

Gabardyna z duszą

Adaptacji, wykrojenia i pozszywania odpowiednich fragmentów (słownictwo charakterystyczne dla literackiego pierwowzoru) oraz reżyserii podjął się Piotr Grobliński. Z sukcesem. Spróbuję przywołać kilka elementów składających się na powodzenie przedsięwzięcia, zwłaszcza tych, które szczególnie mnie poruszyły.

Podstawą jest powieść pisana raczej dla czytelnika niż spektatora czy słuchacza. Ale że autorka ma w dorobku „rzeczy na głosy”, które doczekały się wielu realizacji w kraju i za granicą, więc nie wykluczam, iż zamysł konfrontacji tekstu powieściowego ze sceną czy radiem tkwi w nim immanentnie. Trzeba było z tekstu wyłowić, wyciąć stosowne kwestie i włożyć je w usta postaci. A najpierw zdecydować, kto pojawi się na scenie i jaką postacią będzie. Dziś nie wyobrażam sobie, aby można było to zrobić lepiej od Piotra Groblińskiego. Zbudował widowisko spójne, konsekwentnie prowadzone, z wrażliwością, emocjami, nastrojami. Rzecz została skomponowana zgodnie z wszelkimi scenicznymi regułami. Na scenie, jak w sklepie, krawieckiej pracowni, a nawet w barze Fregata, wszystko musi być i jest na swoim miejscu. Nawet zaskakujący finał też ma rodowód obecny w teatrze i literaturze od starożytności (Deus ex machina), u nas cokolwiek obśmiany przez Witkacego (zakończenie III aktu „Szewców”) i Gombrowicza (finalne „Koniec i bomba...” w „Ferdydurke”).

Ale że teatr jest udawaniem, a inscenizowany tekst wielką metaforą, nie wszystko jest tak, jak się zdaje. Mamy klasyczny trójkąt postaci: on, ona i ten trzeci. Tylko że pierwsza postać (gra ją Jan Jakubowski) to po prostu materia, kawałek tkaniny o nazwie gabardyna, z której powstaje płaszcz. Dla jego duszy. Czyli dziewczyny o imieniu Ada, zdrobniale Adusza, Dusza, z czasem po prostu dusza.

Płaszcz tęskni za kimś, kogo chciałby okryć, wtulić w siebie. I to on jest narratorem, z jego perspektywy oglądamy świat. Jest to też ten świat i czas, który znamy z opowieści czy relacji, a nierzadko sami jeszcze trochę pamiętamy. Nasze wczoraj i dawniej, które tu zaczyna się ostatniego przedwojennego lata i trwa do początków lat 50., w nowej, przenicowanej rzeczywistości. A ten trzeci to krawiec, który skroił i uszył płaszcz. Na początku, bo dalej, ciągle w roli demiurga, wciela się jeszcze w kilka innych postaci.

Kiedy Dusza po raz pierwszy otula się nowym płaszczem, nie wie jeszcze, że urodziła się pod złą gwiazdą. Żółtą, którą w pewnym momencie musi założyć na rękaw. A potem płaszcz, doskonale uszyty z doskonałej materii, musi zaakceptować kolejną duszę. Dziewczynę o imieniu Truda, która wkłada opaskę z krzyżem o połamanych ramionach.

Potem przychodzą nowi ludzie, nowe dusze, nowa dziewczyna, barmanka w barze Fregata, gdzie stałym gościem jest kolejny „krawiec”, który jako redaktor dziennika ma kształtować nową świadomość w nowej rzeczywistości, zaszywać stare poglądy i prawdy, które z czasem trzeba będzie jednak wypruć.

A płaszcz? Z jego punktu widzenia tylko materia trwa wiecznie. Tyle dusz przeminęło, a on, nawet jako porzucony łach, przecież wciąż jest. Widzi i opowiada.

Trzy osoby na scenie, kilka-kilkanaście postaci do przedstawienia, podobne losy, wspólnota doświadczeń. Totalitaryzmy: brunatny, czerwony – czy minęły już na zawsze? W spektaklu takie pytanie, taka kwestia wprost się nie pojawia, co nie znaczy, że ja nie mogę jej postawić.

Duszę i wszystkie kolejne pojawiające się na scenie postacie kobiet odtwarza Dominika Hudziec-Narkiewicz. Krawca, który jest też szefem w fabryce serków topionych, redaktorem „Robotniczego Dziennika”, politykiem i kilkoma jeszcze postaciami, kreuje Artur Zawadzki. Ma najwięcej wcieleń, więc skwapliwie z tego korzysta, tworząc kilka etiud – aktorskich perełek. Jako polityk przekonujący o wyższości materii nad duchem: „Materia nie jest wytworem ducha, lecz duch jest wytworem materii”, naśladuje Władysława Gomułkę, co jest czytelne przede wszystkim dla widzów z nieco dłuższym stażem życiowym. Mnie urzekła scena, w której pokazuje (oczywiście w barze Fregata, po kilku głębszych), jak usiłował w szczerym polu zakopywać słowa prawdy dla przysłych pokoleń, bo przecież nie mógł ich publikować w gazecie.

Partnerujący mu aktorzy są równie doskonali. Obsada wydaje się skrojona pod ten spektakl, pod konkretne sceny i epizody. W scenie rozgrywającej się w Niemczech w czasie II wojny aktorka wygłasza tyradę przypominającą historyczne, podobno magnetyzujące słuchaczy przemowy Hitlera, a w jednym z początkowych epizodów, jeszcze w roli Duszy, śpiewa nastrojową piosenkę. W tużpowszejnemu rzeczywistości niesłychanie sugestywnie przedstawia funkcjonariuszkę wiadomej służby przesłuchującej płaszcz. To znaczy aktora kreującego najtrudniejszą chyba rolę w całym przedstawieniu – kawałek tkaniny, szmaty mówiąc wprost. Co nie znaczy, że Jan Jakubowski gra człowieka-szmatę – to może nie byłoby aż tak trudne – on musi odgrywać emocje, rozterki, losy kawałka tkaniny uformowanej w specyficzny obiekt pożądania. Bo to on personifikuje (?) wszystkie ludzkie tęsknoty, pragnienia, marzenia, dążenia do doskonałości albo przynajmniej przyzwoitości na co dzień. Gabardyna – symbol wartości ponadczasowych, wszystkiego, co przyzwoite, solidne, trwałe, ponadpokoleniowe.

Przedstawienie zbudowane zostało w minimalistycznej formule: mała scena, kilka rekwizytów, weryfikacyjna, ale i symboliczna, odpowiadająca wielu różnym miejscom, światom i czasom scenografia oraz także kostiumy projektu Justyny Cieślak-Dąbrowskiej. Muzyka subtelnie dopowiadająca fabułę, komentująca, budująca klimaty – ilustracyjna w najlepszej, klasycznej formule, dzieło Witolda Janiaka. Całość trwa dobrą godzinę, czyli tyle, żeby w sposób dynamiczny przedstawić kilkanaście epizodów z życia ludzi w naszej części świata w czasie, kiedy „historia została spuszczone z łańcucha”. Zmuszonych mierzyć się z wydarzeniami i problemami nie na ich miarę. A płaszcz o tym opowiada, bo pamięta, jest bezinteresownie obiektywny i marzy o ludziach z duszą. Jest takie przekonanie, że fraz dobrze układa się dopiero w trzecim pokoleniu tych, co go noszą. Gabardyna zaś najchętniej okrywa ludzi prawych, uczciwych, szlachetnych.

Mieczysław Kuźmicki

Lidia Amejko „Gabardyna”, reżyseria - Piotr Grobliński, premiera w Łódzkim Domu Kultury - 22 V 2026. Recenzja ukazała się w "Kalejdoskopie" 07-08/26.

Spektakl można obejrzeć w tymczasowej siedzibie ŁDK (ul. Dowborczyków 18, II piętro) 19 IX o godz. 18. Bilety - 40 zł. Rezerwacje: tel. 797 326 220